

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odosłanie do domu 5 kop. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

„Pójdź, dziecko, ja cię uczyć każę“!

Komu nie znane to wezwanie z wiersza Konopnickiej „Przed sądem“? Ale choć wszystkim znany cały wiersz, — wart powtórzenia od początku do końca, bo tak piękny, prawdziwy i — bardzo na czasie, kiedy teraz niemal na wszystkich polaków ustach kołyszą się słowa: „szkoła“ — „oświata“, „budować, czy nie budować szkołę“?!...

PRZED SĄDEM.

Drobny, wychudły, z oczyma jasnymi,
W których lży wielkie i srebrne wzbierały.
I gasty w rżęsach spuszczonej ku ziemi:
Błady, jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozplakać się i wołać: „matko!“
Gdyby miał matkę; i mógł stroić psoty,
I pocałunków żądać, i pieścićoty,
I spać na piersiach ojca; a tak drżący,
Jak ptak wyjęty z gniazda, i już mrący,
Wijski sierota stał w sądzie przed kratką.

A dziwna była ta sala sądowa:
Wielka, i pusta, i ciemna, i chłodna,
I bezlitosna, i łez ludzkich głodna,
I nigdy dla nich niemająca słowa
Miłości bratniej, i taka surowa,
Tak spiskująca ławkami w półkole
Na ludzką nędzę i ludzką niedolę, —
Że Chrystus biały, co stał tam w pobliżu,
Zdawał się cierpieć i drżeć na swym krzyżu.
Przy winowajcy nie było nikogo...
I któżby bronił dziecięcia nędzarzy?
Chyba te wielkie dwie lży, co po twarzy
Leciwały jakąś pełną iskier drogą;
Chyba dzieciństwo, nędz pełne, sieroty.
I chyba tylko strumyczek ten złoty,
Co mu przez okno upadał na głowę,
Jakby Bóg gładził włosy jego płowe.
Wszedł sędzia, spojrzął i rzekł: „Gdzie rodzice?“
„Niezirani“ — odrzekł pan pisarz powagą.
Chłopiec wzniosł zgasłe, błękitne zrenice,
I ściągnął świtkę na pierś swoją naga,
Jak gdyby nagle od jednego słowa,
Zjęło go zimno i pustka grobowa...
Sędzia zadumał się, pochylił czoła
I spytał znowu: „Czy w wiosce jest szkoła?“
— „Nie“. — Pisarz zwykle chmurny był w urzędzie
Przytem — pytanie było jakoś dziwne...
Wahał się chwilę, czy właściwem będzie
Odpowiedź chłopca pisać w protokule;

Więc wyprostował palce swoje sztywne
I bładził zlekka po szarej bibule.
A sędzia patrzył na drżącą dziecinę;
Na ręce nagie, wychudłe i sine;
Na piersi zapadłą i nędzne łachmany;
Na blask tych oczu zmacony i szklany,
Gdzie przecież mogły odbić się niebiosy;
Na drobną główkę, gdzie myśl głucho śpiąca
Nie znała świata innego, prócz słońca,
I innych wrażeń ożywczych, prócz rosy.

I dziwnym cieniem zaszło mu oblicze
I w piersi uczył drżenie tajemnicze,
Jakby ta sala pusta była tronem,
Na którym przyszłość z czołem zachmurzonym
Zasiada, pełna kłesk i spustoszenia...
I jakimś grzmiącym i ogromnym słowem
Oblicza plony na polu jałowem,
Przed sąd wzywając całe pokolenia...
I widział, jak szły gęste, ciemne tłumy
I tamowały ruch globu w błękiecie...
I spostrzegł, pełny trwogi i zadumy,
Że były chmurą ogromną o świecie,
Przez którą przebić nie mogło się słońce,
I zmierzch nad ziemią trwał przez lat tysiące...
Widział, że tłum ten — to siła, stracona
Dla wielkich celów i dążeń ludzkości,
I czytał w groźnym spojrzeniu przyszłości,
Że chce rachunku z miliona...
I ujrzał nagle, że wydziedziczeni
Za społeczeństwa swego cierpią winy;
I przerażony — posłyszał w przestrzeni
Sądy — nad sprawą chłopczyny...
„Niechże was Chrystus — głos mówił — rozsądzi
Kto więcej winien: czy ten nieświadomy,
Co drogi nie zna i w ciemnościach bładzi?
Czy wy, co grube spisujecie tomy
Karnej ustawy, a nie dbacie o to,
By uczyć dziecko, które jest sierotą...
Niechże was Chrystus sądzi!“

Lecz krzyż czarny
Stał nieruchomy i cichy na stole,
Jako milczące wobec łez ołtarze...
A sędzia powstał, i szedł, gdzie pachole
Błade czekało na wyrok surowy,
I dotknął ręką jego płowej głowy,
I rzekł: „Pójdź, dziecko! ja cię uczyć każę!“

Rozumne słowa. Nikt nie powie, że ten sędzia powodował się li tylko sercem. Nie. On nawet z własnej praktyki sądowej zdobył przeświadczenie, jak ciemnota bardzo przyczynia się do zepsucia człowieka.

Czy tylko sędzia doszedł do tak smutnego wniosku? Niestety, wszystkim światlejszym to wiadome, bo życie codzienne przekonywa. Oto my wszyscy, jak ów sędzia, spoglądany w niepokoju i skrusze na miljonowe rzesze ludu, pogrążone w mrokach nieuctwa, mówiąc: „wydziedziczeni za społeczeństwa swego cierpią winy“... Ciemnota ludu naszego tak jest szkodliwa, niebezpieczna dla niego samego, że nawet nie godzi się rąk żałamywać nad nim, dobierać wyrazów rozpaczliwych, czułościowych, ale krótko, jak ów sędzia, postanowić: „Pójdź, ja cię uczyć każę“!

Zdawałoby się, że nic łatwiejszego, jak krótką podać jedyną radę ludowi polskiemu: „uczcie się“! Tymczasem u nas ten właśnie sposób okazuje się najtrudniejszy, najkłopotliwszy. Bo szkół mamy zamało. Wprawdzie teraz rząd oświadczył, że będzie dopomagał gminom w budowaniu nowych szkół znacznymi zapomogami bezzwrotnymi i pożyczkami długoletnimi, ale nasz ogół różne zdania wypowiada o tych zapomogach rządowych. Nie wszyscy radziby z tych zapomóg korzystać, bo lękają się, że dla wielu nowych szkół zabraknie nauczycieli polaków, a wówczas obejmą je nauczyciele litwini i rosjanie, którzy, nie znając języka polskiego, ruszczyć będą nasze dzieci. A znowu część ogółu nie obawia się tego, bo liczy na wielką moc duszy polskiej i pracy oświatowej narodu całego. Dziecko tylko lat kilka zabawi w szkole. Niech się w niej nauczy po polsku czytać, pisać i rachować, a już resztę dokona samouctwo, do którego będzie napędzać i ułatwiać je naród taniemi książkami, odczytami, pogadankami.

Zawahała się opinia narodu. Co wybrać? za którym pójść głosem? Czy korzystać z zapomóg i zakładać szkół jaknajwięcej, — czy i nadal opuścić ręce, albo oglądać się na bogaczy, żeby zakładali szkoły prywatne? słowem, jak dotąd, prowadzić robotę oświatową bez planu, różnie, jak się uda, jak można, jak kogo stać na to, albo jak czyja do tego ochota? — Czy godzi się tak lekceważyć, tak niedbać o oświatę dla ludu, — która jest pierwszym niezbędnym warunkiem, zapoczątkowaniem pracy twórczej, budującej fundamenty pod lepszą przyszłość narodu?

Może dobrze uczynię, gdy w tem miejscu przytoczę niektóre zdania z książki naj-

nowszej E. Starczewskiego („Sprawa Polska“, wydanie warszawskie):

„Lud potrzebuje oświaty, któraby, uświadamiając go narodowo, jednocześnie dostarczała mu wiadomości praktycznych, potrzebnych w walce o byt, więc umiejętności czytania, pisania i rachunków i różnych wiadomości rolnych, technicznych i geograficznych. Potrzebuje ułatwień kredytowych, pouczania o sposobach zrzeszania się, obrony swoich interesów klasowych i ekonomicznych, wreszcie kierownictwa i opieki w razie konieczności bliższej lub dalszej emigracji. Jednem słowem, potrzebuje, by go traktowano już jako człowieka dorosłego, a nie jak dziecko“.

Jeżeli lud niezbędnie potrzebuje oświaty, to nietylko powinien, ale *musi ją osiągnąć*, lecz w jaki sposób? Właśnie teraz światli polacy nad tem pytaniem zastanawiają się bardzo ostrożnie i troskliwie, dostrzegają bowiem znaczne trudności i niebezpieczeństwa. I tak źle — i tak niedobrze. Trzeba wybierać nie te sposoby, które są najłatwiejsze, lub te, które tylko dogadzają sercu, lecz, niestety, jedynie te, które w obecnym czasie mogą być użyte prędko i dość skutecznie, a zarazem mogą być dostatecznie opanowane i ujęte przez naród nasz, byle chciał i umiał sprężyć się, czujnie i dzielnie z praw swoich korzystać. — Takie szukanie i dobieranie odpowiednich do momentu sposobów szerzenia oświaty narodowej, nazywa się polityką społeczną, albo narodową. A o polityce tak pisze Starczewski:

„Podstawami wszelkiej zdrowej polityki powinny być: doskonała świadomość celów, wielka miara i konsekwencja (zgodność ze swymi zasadami) w postępowaniu, znajomość praw, stosunków ekonomicznych i psychiki (stanu duchowego) tak własnego społeczeństwa, jak i przeciwników. Bez tych trzech warunków każda polityka będzie zawsze narażona na niepowodzenie, a tembardziej ta, która zamiast postępować umiętnie i zgodnie z planem swoim, zechce bawić krzykactwem i ładnemi słowkami“...

Jeżeli przytoczyliśmy zdania słuszne z książki Starczewskiego, to nie w tem znaczeniu, że całą pochwalamy. Bynajmniej. Ale jest w niej dużo uwag zdrowych, zasługujących na wyróżnienie i zapamiętanie, a zwłaszcza teraz, kiedy rozważamy sprawę nauczania powszechnego. Rozważając ją, nie przyskakujmy sobie do oczu, nie ssijmy z palca przeróżnych zarzutów i argumentów na przeciwników, ale jedynie starajmy się usilnie samą sprawę zbadać aż do dna gruntownie i wyprowadzić z niej najsluszniejsze i najkorzystniejsze wnioski, oraz wskazania do roboty narodowej. Przedewszystkiem atoli zapoznaliśmy się z niektórymi głosami o tej sprawie. I tak: w „Ziemi Lubelskiej“ dość

późno odezwało się parę głosów przeciwko budowaniu szkół przy pomocy zapomóg rządowych z tej racji, że takie szkoły będą przeważnie rosyjskie i dlatego podziałają na młodzież wynaradawiająco. W Nr. 227 „Ziemi Lubelskiej“ wstępny artykuł *O oświacie polską* napisany niewyraźnie i cogorsza — bałamutnie. Bo czy to dla nas, Polaków, argument właściwy, że Żydzi jednak sami sobie bez żadnej pomocy rządowej dopomogli i mają u siebie swoją szkołę, która im wystarcza, bo wszyscy Żydzi umieją czytać po żydowsku? Żydzi i my, to nie tylko dwa osobne narody inaczej wychowane historycznie, ale też inaczej traktowane przez władzę. Czy o tem „Ziemia Lubelska“ nie widziała? A powtóre, jak rozumieć takie ostatnie oświadczenie wzmiankowanego artykułu „Ziemi Lubelskiej“:

„gdyby tylko społeczeństwo polskie naprawdę(?) zechciało powszechnej oświaty, a entuzjaści (?) rządowej sieci szkolnej włożyli tyle energii w budowanie w społeczeństwie inteligentnem i w masach ludowych poczucia potrzeby własnego prywatnego szkolnictwa, ile wkładają na zwalczanie (?) zwolenników hasła „wolnymi siłami“, to sprawa oświatowa bez wątpienia stałaby znacznie lepiej i dałaby się zrealizować nawet jako powszechne nauczanie na innej drodze“...

Z całego tego ustępu najciekawsze *gdyby!* — a następnie żal do urojonych wrogów nauczania prywatnego, czyli szkolnictwa polskiego! Czy może być pomysł bardziej — wadliwy? Chyba nie.

Znacznie wcześniej, bo jeszcze w maju tygodnik „Prawda“ (w Nr. 20) wypowiedział się wyraźnie, zrozumiale, jak należałoby nam, Polakom, zapatrywać się na nowe prawo o nauczaniu powszechnem. Już wtedy naród polski podzielił się na dwa obozy. Jedni oświadczyli się za korzystaniem z zapomóg, a drudzy postanowili, jak mówi wstępny artykuł „Prawdy“ (Nr. 20):

„Raczej nic, niż oświata powszechna, oparta na zapomogach rządowych. Zostańmy raczej narodem parjasów (parobków, popychadeł, niewolników), obywateli bez szkół, niżelibyśmy mieli korzystać z pomocy skarbu, który zresztą pobiera tu podatek gruntowy kilkakrotnie większy od normy własnej.—Nie mamy ani chwili czasu do stracenia,— tak ciągnie dalej ów artykuł. Społeczeństwo polskie przeżyło ostatnimi czasy szereg ciężkich rozczarowań i dotkliwych zawodów. Zdaje ono sobie sprawę doskonale, że liczyć na jakiegokolwiek zewnętrzne polepszenie swego bytu, w związku z przeznaczeniem ustroju Państwa—nie może. Byłby ten upadek wszelkich nadziei ciosem nieodpartym, gdyby w parze z nim nie szło wzmoczone poczucie realne, rozbudzony instynkt żywotności, który każe iść się twardej pracy u podstaw istnienia. Wyrazem tego zwrotu jest program unarodowienia handlu i powolna, lecz stała budowa kultury narodowej świeckiej. O jakiejże jednak kulturze może

być mowa, gdy mamy rosnącą liczbę analfabetów? Brak szkół początkowych obróci wniwecz wszelkie zabiegi społeczne i kulturalne, bowiem dopóki nie mamy w kraju jednej uczelni gminnej na każde 50 dzieci,—najpiękniejsze hasła, najbardziej pożyteczne i światłe rady będą padały bez echa niby w zasy pyłu grubego śniegu. Dotychczas tylko, jednostki rozumiały to straszne niebezpieczeństwo, obecnie muszą zrozumieć je wszystkie nasze organizacje polityczne, społeczne, kulturalne. Należy metodycznie i wytrwale nakłaniać społeczeństwo do *czynnego udziału w doniosłym tym dziele*“.

Kilka tygodni potem tygodnik „Prawda“ (w Nr. 23) znów omawia tą samą sprawę w taki sposób:

„Na pomoc rodzinemu lenistwu i ospalstwu bieżą już niepoprawni politycy frazesu (czegoż słowa) i czciciele nastroju, którzy stawiając przed sobą niezmiernie wygórowane hasła, w rzeczy samej sprowadzają działalność swą do bezwzględnej bezczynności i negacji (przeczenia). Widzą oni, rzecz prosta, w postawieniu sprawy oświaty powszechnej w obecnych warunkach „znaczny krok naprzód ku oparciu całego życia naszego na zasadach ugodowości, oportunistycznej i niesprzeciwiania się złu“...—przeczemu zapominają o tem, że *najcięższe zło naszego życia — to ciemnota mas ludowych*, a więc dla walki z tą plagą wszystkie skuteczne środki są dobre“. „Nauczanie powszechne — tak w dalszym ciągu oświadcza ów artykuł „Prawdy“—jest w dzisiejszych warunkach czemś tak nieodzownym i nieuniknionym, że zwlekać z tą sprawą, wybredzać, grymasić, imać się dorywczych półśrodków, doświadczeń, wybiegów—byłoby zbrodnią przeciw narodowi. Nauczanie powszechne jest objawem i czynnikiem demokratyzacji, skutki jego mogą być tylko dodatnie. Nawet w tak potwornych, jak tutaj, warunkach, jest ono, jak włócznia Achillea: jednym końcem goi rany, zadane końcem drugim. Jeśli obca forma językowa i niemły duch wykładu razi najświętsze nasze uczucia, zato w końcowym wyniku, wtajemniczenie mas ludowych w sztukę czytania i pisania rozszerzy w czwórmasób zastęp czytelników gorliwych i wdzięcznych, uruchomi myśl zbiorową narodu, dotychczas czynnego tylko powierzchownie, stworzy rozległy oddźwięk dla wszelkich poczynań i hasań użytecznych, dziś jeszcze brzęczących bez echa — i wynagrodzi stokrotnie tamtą powierzchowną krzywdę. Ktokolwiek potrafi rozróżnić istotną wagę rzeczy od pozorów, oddziaływających głównie na uczucie,—ten będzie też wiedział, co należy mieć na względzie przede wszystkim, gdy mowa o nauczaniu powszechnem. Oświata skuteczna musi być powszechną oświatą; nie może jej dać szkolnictwo prywatne mimo całej ofiarności jednostek i gorącej sympatii ogółu; to rzecz pewna. W tych warunkach każdy rok zwłoki upośledza nas, osłabia, demoralizuje i spycha na szary gdzieś koniec ludów — parjasów świata; czy może tu być jakaś jeszcze wątpliwość, jakieś ociąganie się z wyborem, którego nam nie dano? Nie jest to z naszej strony żaden lekkomyślny hazard, gdy wzywamy ogół do ocknięcia się z gnuśnego zniedołężnienia i do wykorzystania czynnego państwowego ustawy szkolnej w ramach legalności,—lecz świadomy, przemyślany wyraz głębokiego i doświadczeniem wspartego zaufania do żywotności duszy narodowej i zdrowego instynktu mas, które potrafią same oddzielić ziarno od plew, choćby tych ostatnich mnożyła nauka tendencyjna bez liku. Jest nadto wyrazem niezłomnej ufności w twórcze i wyzwolenie czehy demokracji, które sprawiły, że nawet w zaborze pruskim, wskutek oświaty powszechnej wzmogła się i spotęgniała polskość właśnie w masach ludowych chłopskich, którym *pomimo woli* dano pełny dostęp przez czytelnictwo pism i książek do źródeł kultury i myśli polskiej“...

Dok. nastąpi.

Józef Płomyk.

Z kraju.

Lisków, (gub. kaliska) Budowa szkoły rolniczo-mleczarskiej postępuje coraz dalej. Mury już stanęły i krokwie włożone. Dom szkolny jest okazały, dwupiętrowy. Około 15 listopada mleczarnia będzie przeniesiona do nowego budynku i puszczone będzie nawet przy pomocy pary. Żniwa zostały ukończone pomyślnie, pogodnie, tak że prawie bez deszczu. Urodzaje są piękne, a nawet sady obrodziły. Piekarnia się coraz lepiej rozwija, gosposie nabierają do niej zaufania. I mleczarnia ma coraz większe powodzenie, teraz założono znowu ósmą filję w Zakrzewie; dziś do mleczarni liskowskiej należy osiem filji i 6 dostawców śmietanki ze dworów okolicznych. Dnia 27 lipca urządzona była w Liskowa wycieczka do szkoły dla dziewcząt włościańskich w Kionosynie pod Kaliszem. Przewodniczył wycieczce nasz proboszcz ks. Bliziński, wzięło w niej udział 20 osób, przeważnie młodzieży, ale było też i kilku gospodarzy z Liskowa, Koźlątkowa i Tomaszowa. W Kionosynie przyjęto nas bardzo gościnnie, zwiedzaliśmy ogród bardzo czysto utrzymany, zabudowania gospodarskie i mieszkalnia. Wszystkich uczennic jest 22; jedna z Litwy, jedna z Piotrkowskiego, jedna z Płockiego, a reszta z kaliskiej ziemi. Z Kionosyna odjechalśmy z żalem żegnani. Wracaliśmy o pogodzie pięknej, więc było nam w powrotnej drodze bardzo wesoło; śpiewaliśmy pieśni ludowe, wspominając niedawne czasy szkolne. O młodości, ileż w tobie zapału, dobrych myśli. Oby ci tylko nigdy nie zabrakło wytrwania! Kochani rodzice i wy, młodzieży, chętnie garnij się do szkół gospodarskich, a napewno zaświta nam lepsza dola: Gdy nauczymy się gospodarować dobrze, wówczas nie będziemy potrzebowali szukać dla siebie zarobków za morzami w obcych krajach.

*Wawrzyniec Koźmiński
z Liskowa.*

Z nad Huczwy. We wsi Jarosławcu mieszkało dwóch żebraków; posiadali razem dom i niewielki ogródek. Dnia 23 lipca jeden z nich został zabity i wywleczony na drogę. Śledztwo wykryło, że zbrodni dopuścił się brat choiwy, pragnąc w ten sposób powiększyć swój majątek.

Chmielarstwo. Chmielarstwo w r. b. przedstawia się w Królestwie dość pomyślnie, a w niektórych okolicach nawet bardzo. Z uwagi na niepomyślny stan chmielników w Europie i słaby w Ameryce, spodziewać się należy wysokich cen jarmarcznych. Kupey zagraniczni z coraz większą energią śpieszą zawierać kontrakty; proponują nabywcy już teraz 20—22 rb. za pud. I i II gat., a za III gat. 7—8 rb.

„Pułkownik“ u jubilera. W d. 1 b. m. o godz. 2-iej po poł., w Kielcach niewykryty oszust w mundurze pułkownika wieku lat 50, z słowem już zarostem, przybrany w orderami i różne odznaczenia wojskowe, przybył do sklepu jubilerskiego Ieka Szejgmana przy ulicy Długiej i zażądał pokazania biżuterji, między innymi złotych damskich zegarków i dewizek. Przyszedł do sklepu jakoby z rekomendacji policmajstra kieleckiego. Jubiler ze względu na rekomendację policmajstra był dla gościa w mundurze z orderami bardzo uprzejmy. Zaufał „pułkownikowi“ i dał mu dość drogi zegarek złoty damski z dewizką dla pokazania „narzeczonej“. Gdy pułkownik wyszedł ze sklepu i w ciągu kilku godzin nie wracał z pieniędzmi, zaniepokojony jubiler udał się do policmajstra, którego w mieście nie było, gdyż wyjechał z Kielca na kilka dni w interesach służbowych. „Pułkownik“

tegoż dnia o g. 3-iej po poł. wyjechał z Kielca pociągiem osobowym w stronę Granicy i przepadł bez śladu.

Zakrzówek (pow. janowski, gub. lubelska). Z instytucji społecznych posiadamy dwa Stowarzyszenia spożywcze, jedno włościańskie, założone w 1907 r., a drugie fabryczne, założone nieco później. W obydwóch tych sklepach sprzedaje się rocznie towarów na sumę 30 tysięcy rubli. Sprzedającymi w spółkach są miejscowi młodzieńcy, którzy we włościańskim Stowarzyszeniu odbyli paroletnią praktykę jako uczniowie, a następnie pomocnicy subjektów, a obecnie są samodzielnymi sklepowymi. Prócz tego mamy kasę pożyczkowo-oszczędnościową, członkami której są przeważnie włościanie. Główne kierownictwo wspomnianemu Stowarzyszeniu spoczywa w rękach pp. urzędników fabrycznych. Zebrania członków i zarządu, na których często bywa obecny i p. dyrektor cukrowni, odbywają się w lokalach fabrycznych. Po znalezieniu odpowiedniego placu, Stowarzyszenia przystąpią do budowy własnego domu, w którym będą się mieścić: sklep, kasa i dom ludowy. Potrzebny do tego fundusz jest odkładany corocznie z czystych zysków obrotowych.

Pod względem oświaty Zakrzówek nie jest ostatnim. Na zebraniu gminnym, odbytem w lipcu r. b. uchwalono otworzyć w gminie w roku bieżącym 4 szkoły. Oświata ludu leży na sercu miejscowego duchowieństwa, które w tym kierunku nie szczędzi pracy i zachęty.

W sprawie otwarcia nowych szkół w gminie wykazał gorliwość i sumiennosc w przeprowadzeniu tej kwestji miejscowy pisarz gminy p. J. B.

Proboszczem naszym od dwóch lat jest ks. A. Jędrzejewski, który zjednał tu sobie powszechne uznanie i szacunek.

Wikariuszem jest ks. Dąbkowski, który podobnie jak i proboszcz, dał się poznać jako wzorowy kapłan i gorliwy sługa Boży. Praca duszpasterska u nas jest bardzo trudna z powodu rozwielenionego pijaństwa wśród włościan i ciemnoty. Pięknymi naukami z ambony stara się nasze duchowieństwo wpływać moralnie na parafjan, ażeby zaprzestali pijaństwa, i ku oświacie się garnęli. Praca ta potrosze już wydaje owoce: od Nowego Roku kilkudziesięciu włościan zaprenumerowało pouczające pisma ludowe, które otrzymują w niedzielę i święta z plebanji, a w sprawie otwierania nowych szkół nie są już tak uparci, jak dawniej.

Nowe spółki szewców. W Krasnymstawie powstała nowa spółka szewców pod firmą „Towarzystwo współdzielcze majstrów szewskich w Krasnymstawie“. Spółka będzie prowadziła handel skórą, dodatkami szewskimi i gotowem obuwiem. Losami kooperatywy opiekowało się miejscowe Towarzystwo wzajemnego kredytu. Podobne spółki powstają w Żarnowie, w gubernji radomskiej przy Tow. wzajemnego kredytu w Sochaczewie pod firmą „Mazur“.

Zakładajcie piorunochrony na kościołach. Parafja Wojnowska w pow. mławskim z inicjatywy pana Goszczyckiego, właśc. folw. Pookrajewo, wybudowała w Wojnowce śliczną, w stylu gotyckim kościół.

Śliczna ta świątynia wskutek niedbałości, uległa jednak katastrofie dnia 26 lipca. Dnia tego przechodziła nad wsią burza i piorun uderzył w wieżę, druzgocząc ją do zrębu, następnie przedziurawiwszy dach i sufit w kilkunastu miejscach uderzył w piękny ołtarz i zniszczył go zupełnie, wkońcu wyleciał drzwiami, uszkadzając na suficie świeżą malaturę.

Znajdujący się podówczas w kościele organista, p. Marchlewski, uległ ogłuszeniu.

Wszyscy parafjanie czują się mocno przygnębieni zniszczeniem tak pięknego, z wielkim wysiłkiem wybudowanego, kościoła; szkody obliczają do 1,000 rb., które trudno będzie naprawić, gdyż parafję naszą składają tylko 4 wioski.

Winę nieszczęśliwego wypadku należy, niestety, złożyć całkowicie na dozór kościelny, który mimo polecenia, nie zaopatrzył wieży kościelnej w piorunochron.

Spółka tkaczy we Frampolu lubelskiej gubernji. Dnia 27 lipca odbyło się uroczyste poświęcenie nowozbudowanego domu w którym mieszczą się warsztaty tkackie, które dotąd z braku odpowiedniego lokalu, mieściły się w kilku domach rozrzuconych po miasteczku, co bardzo było niedogodne dla rozwoju Spółki. Obecnie mamy obszerny i wygodny lokal, gdzie w obszernej sali pomieści się kilkanaście warsztatów, przytem dwie salki na składy i kancelarja.

W oznaczonej godzinie popołudniowej, zgromadziliśmy się wszyscy członkowie, pracownicy Spółki, oraz sporo ludzi z okolicznych wiosek i miejscowych. Poświęcenia dokonał ks. Sadłowski miejscowy proboszcz i skarbnik Spółki, który w pięknych słowach przedstawił obecnym znaczenie spółek i korzyści zrzeszania się, dodając że wszystkie prawie materiały potrzebne do użytku, Spółka wyrabia, a że ludność miejscowa niewiele co się na miejscu wyrabia, przytoczył następujący fakt. W roku zeszłym przejezdny słowak nakupił w spółce ręczników, fartuchów i t. d. i sprzedawał to na miejscu, jako materiały przywożone, naturalnie z zarobkiem, bo się bardzo ludziom materiały podobały, a później śmiał się z naiwnych, którzy przez niedbalstwo nie wiedzą, że na miejscu w Spółce ten materiał się wyrabia, więc taniej mogli go uabyć. Później przemawiał p. Moskalewski, założyciel Spółki, który przypomniał obecnym: że przed dziesięciu laty, założył w jednym pokoiku jeden warsztat ulepszony, a rozwój Spółki już doszedł do tego: że dziś mamy obszerny lokal, a o ile tak dalej będzie się rozwijać, to go jeszcze powiększymy. Spółka wyrabia i posiada na składzie: nakrycia stołowe, serwety, serwetki, ręczniki, prześcieradła, wyroty bawełniane jak, chustki, fartuchy, płócienna, rozmaite płótna i t. d. i przyjmuje grubsze obstalunki na worki, żagle i płótna.

Sympatyczny nastrój był przy herbacie, gdzie przy jednym stole zasiedli spółnicy, robotnicy i sporo gości, jedna z robotnic mirosławianka Różia Osuchówna bardzo ładnie deklamowała wiersze, a chór robotników zaśpiewał kilka pieśni o taktwie melodyjnie zgodnie, a wszystkich zebranych jednoczyła jedna myśl, zrzeszajmy się, bo w jedności siła.

Telefony we wsiach. Gminy: Grabówka, Rędziny i Wrzosowa pod Częstochową zaprowadzają własnym kosztem połączenie telefoniczne z Częstochową. Wkrótce będzie też zaprowadzona komunikacja telefoniczna Częstochowy z granicą w Kamienicy Polskiej.

Chmielnik. Trzeci miesiąc upływa od czasu, jak żydzi w Chmielniku nie jedzą ryb, dostarczanych tu przez Polaków ze stawów polskich.

Chmielnik liczy około 10 tysięcy ludności, w tej liczbie 8 tysięcy żydów, czyli około 800 rodzin, które zjadały co tydzień do 1.600 funtów ryb, a w ciągu roku około 84 tysięcy funtów.

Odezwa do nauczycieli. Koledzy! Czas odpoczynku letniego wkrótce się skończy. Z nowymi siłami staniemy znów do szkolnej orki. Koledzy! w tym nowym dla nas roku uwieńczmy cichą naszą pracę pięknym czynem:

Zerwijmy zupełnie z żydami, niech kupiec chrześcijański zaspokaja wszelkie potrzeby życia naszego.

Lud na nas patrzy, lud często nas naśladuje, bądźmy dlań dobrym przykładem. Niech zbawcze hasło: „swój do swego“ towarzyszy nam odtąd stale i zawsze. Róbmy to, co jest w naszej mocy, więc przedewszystkiem i głównie niechaj do rąk polskich przejdzie w zupełności handel materiałów piśmiennych, na którym tak dorabiają się żydzi.

Ten 1913 rok niech będzie pierwszym, który wyruguje ze szkół wyrób żydowski.

Niech nasz młody handel i przemysł wzmacnia się, rozwija i kwitnie i przy naszym spółudziale!

Dalej do czynu!

Nieklan. Lasy w dobrach Nieklańskich, Bliżynskich i Starachowickich, poczynają łyścić ogromnie. Wielkie przestrzenie coraz świeższych poręb, świadczą najwymowniej o trzebieniu lasów, może nawet przedwczesnem.

Żydzi, po zakupieniu lasów, budują w nich coraz nowe tartaki i zaprowadzają całą swoją administrację żydowską, tworząc w lasach hrabiowskich i niehrabiowskich, jakby nową Palestynę.

W lasach Starachowickich, żydzi-litwacy, zakupili drzewa podobno aż za półtora miliona rubli. Ot, taka transakcja—to aż miło, można pozazdrościć litwakom.

P. Wielowiejski z Lubczy, członek Rady Państwa, zakłada pod Nieklaniem obszerny park angielski, w którym stanąć ma niezadługo wspaniałe pałac dla niego, jako letnia rezydencja.

Fabryka żelazna w Nieborowie, którą dzierżawią pp.: Roubé i Mieszalski, nie może nadażyć obstalunkom. Stawy fabryczne, które od dawien dawna znajdowały się w rękach żydowskich, wydzierżawione zostały w r. b. p. Wacławowi Lipińskiemu z Nieborowa.

W. A. G.

Bugaj (pod Piotrkowem). Na pięć spożywczych sklepików chrześcijańskich mamy tu żydowskie dwa, ale nasze stale puste a żydowskie przepelnione, gdyż wszyscy ciągną do przyjaciela „Moszki“, któremu się świetnie powodzi, zaś nasi kupy ledwie dyszą. Jest tu duża fabryka t. zw. „Piotrkowska Manufaktura“, prócz tego cegielnia, zatrudniająca wielu ludzi i dająca im niezłe zarobki. Cóż z tego, kiedy chleb żydowski najlepiej „bugajkom“ smakuje. Żydzi nie mogą nadażyć z dowozem, pomimo, że piekarze z Piotrkowa robią co mogą, rozwożą codziennie świeże pieczywo, a nawet filje pootwierali tu, niestety, żyd zawsze zwycięża. Smutny jest ten brak poczucia obywatelskiego.

Zależy od gubernatorów. Ministerjum spraw wewnętrznych zawiadomiło gubernatora warszawskiego, że gubernatorom nadane zostało prawo dokonywania zmian w ustawach towarzystw rolniczych utworzonych na zasadzie normalnej ustawy lub ustawy zbliżonej do normalnej. Rozszerzenie kompetencji gubernatorów nastąpiło w celu szybszego załatwienia drobnych spraw z zakresu zmiany ustaw, z którymi towarzystwa zwracają się do głównego zarządu rolnictwa.

Odzydzanie Sosnowca. W ciągu ostatnich dwóch tygodni w Sosnowcu i wszystkich jego dzielnicach żydzi wskutek bojkotu zwinęli kilkanaście sklepów. Również kilkanaście sklepów żydowskich przeszło w polskie ręce. W ostatnich też miesiącach był cały szereg mniejszych bankructw żydowskich. Komornicy nie mogą podołać egzekwowaniu wyroków. Już też od kilku tygodni setki żydów z Zagłębia przez Sosnowiec i Modrzejów wyjeżdża zagranicę.

U pudełkarzy. Gazeta żydowska „Hajnt“ narzeka, że w ostatnich czasach pudełkarstwo, na które Żydzi mieli niemal monopol w Warszawie, rozpowszechnia się także wśród chrześcijan. Oprócz szeregu mniejszych fabryk pudełek, powstało niedawno kilka większych fabryk chrześcijańskich. Gazeta nawołuje, żeby Żydzi bojkotowali te fabryki chrześcijańskie.

Do Palestyny. W Radomiu utworzyła się grupa, złożona z 20 Żydów, z kapitałem około 100,000 rubli, która chce nabyć ziemie w Palestynie

Żydom niesłusznie się zdaje, że my — Polacy, jesteśmy ich wrogami. Bynajmniej, owszem, my im jak najlepiej życzymy, a że tak jest, właśnie oświadczamy teraz przy tej sposobności, że szczerze i gorąco im życzymy, aby jaknajprędzej nabyli od rządu tureckiego całą Palestynę dla siebie i tam się do niej wszyscy od nas przenieśli. Tu im źle, coraz gorzej, a tam w swej starożytnej ojczyźnie będzie im najlepiej, bo u siebie. To jest najmilsze pragnienie Żydów. A my im życzymy spełnienia się tego ich pragnienia jaknajrychlej.

Z Lublina.

— W ubiegły wtorek otwarta została pierwsza w Lublinie fabryka wyrobów drzewnych mieszcząca się przy ulicy Obywatelskiej № 10 pod firmą p. Adama Czajko i Miładowskiego.

Fabryka składa się z dużej sali dla pomieszczenia 14 maszyn, między którymi widzimy: lokomobilę parową o sile 46 koni, oraz pomocnicze maszyny, a mianowicie: heblarkę 3 nożową profilowaną i obrównaczkę, 2 piły okrągłe, pilę taśmową i wiszącą, wiertarnię, pilę wózkową, frezarki i 2 szlifierki. Fabryka posiada składy na materiały surowe i na wyroby gotowe.

Fabryka wyrabiać będzie drzwi, okna, podłogi, posadzki, schody, werandy, wszelkiego rodzaju oparkania, urządzenia sklepowe i biurowe i wogóle roboty w zakresie stolarstwa wchodzące. Fabryka przyjmuje materiały od pp. stolarzy, cieśli i stelmachów do obróbki. Wzniesienie powyższej fabryki jest dla właścicieli domów, stolarzy, cieśli i stelmachów wielce rzeczą wygodną, gdyż w przeciągu kilku godzin otrzymają materiał wykonany, na który dotąd cieśla lub stolarz poświęcał całe tygodnie, to też przy usilnych zachodach brak ten panowie Czajko i Miładowski usunęli.

Nowej chrześcijańskiej fabryce szlemy wyrazy „szczęść Boże“ w rozpoczętej pracy.

— Przy ul. Przemysłowej w Lublinie mieści się fabryka asfaltu i tektury p. W. Borowskiego, która dobrem towarem, przystępnymi cenami zjednała sobie prócz przemysłowców i właścicieli domów także i Włochów, którzy omlają firmy żydowskie dążąc do swego, pomimo że atakowani są przez chalacharzy, którzy obiecują dać papę tekturą taniej niż p. Borowski. Włochyżanie poznali żydowskie „tanio“ i dziś już omijają Żyda dążąc do swego po swojo

Plagi.

Rośnie mój dług wdzięczności dla pana Bronicza, bo oto znowu daje mi sposobność do pomówienia jeszcze o nauczaniu powszechnem i o kilku groźnych plagach, trapiących nasz naród,—a daje mi sposobność nowym artykułikiem w „Ziemi Lubelskiej“ (№ 224) pod nagłówkiem: „Panu A. Flosowi w odpowiedzi“. W onym artykułiku pan Bronicz złożył dowód niezbity, że ma w sobie dużo zapалу młodzieńczego, który czasami bywa psotnikiem zwłaszcza podczas czytania cudzych artykułów. A może pan B., zbytnio przejęty swoją osobą, mniema, że i ja w swoim artykule „Czas przepasnąć z oczu zdjęć“, tylko jego osobę wskazywałem czytelnikom? Otóż skwapliwie uspokajam pana Bronicza, że najniepotrzebniej cały mój artykuł zastosowałem do siebie, bo nie jego osoba, ale jego nauczaniem powszech-

nem i pewnymi wadami szkodliwemi, bardzo rozpowszechnionemi w naszym narodzie, byłem zaprzątnięty, gdy pisałem ów artykuł. Najwidoczniej młodzieńczy zapal splotał panu B. figla, bo tylko z jego przyczyny nieuważnie przeczytał mój artykuł i wysnuł z niego trzy punkty, które w żaden sposób zadowolnić go nie mogą, a nawet—zwłaszcza dwa ostatnie—bardzo obrażają... Oto ani mniej, ani więcej tylko — po pierwsze: p. Bronicz nie mówił o nauczaniu powszechnem i nie jest mu przeciwny, a jedynie jest przeciwny sieci szkół na chelmszczyźnie, które tylko tam staną się najszkodliwszymi... po wtóre: nie miałem prawa pomawiać pana B. o partyjność, bo do żadnej nie należy—i po trzecie: najboleśniej dotknięty zostałem takimi wyrażeniami moimi: „inteligentni próźniacy, robigrosze, sobki, tchórze“, bo... bo te wyrażenia wziął także i do siebie... Ale czy ja temu winien? Najoczywistszych pan Bronicz dopuścił się omyłek wskutek pośpiesznego przeczytania mego artykułu. Trudnoż mi dla przekonania i jego i czytelników cały ów artykuł jeszcze raz tutaj powtarzać, ale przynajmniej jeden wyimek muszę tu przytoczyć dla przekonania, jak nieladnie pan B. buduje zarzuty. Oto ów ustęp mój.

„Nauka powszechna musi u nas obudzić powszechny ruch w celu szerzenia oświaty polskiej,—musi skłonić wszystkich rodaków do usilnej pracy oświatowej. Tej pracy długiej, mozolnej wielu rodaków świątłych się lęka; nie nawykli do wysiłków długotrwałych i zmusnych. Inni znowu rodacy, znając u nas powszechnie lenistwo, obawiają się poniekąd słusznie, czy my wszyscy z powodu lenistwa, obojętności, nie zaniedbamy swego obowiązku dopomagania ludowi w nabywaniu oświaty polskiej,—i być może tylko wskutek naszego powszechnego niedbalstwa lud polski, pozbawiony dostatecznej pomocy od polskiej inteligencji, przeważnie dostanie się pod wpływem obce, przeciwne naszej narodowości i w taki sposób ulegnie wynarodowieniu? Zatem, czy dla dogodzenia niektórym próźniakom, marzycielom, albo tchórzom inamy się wyrzec rozpowszechniania oświaty polskiej wśród ludu? O, nie, tylko przez oświatę dźwignie się lud polski, wejdzie na drogę postępu i ocali naród cały! Więc trzeba pobudzać wszystką inteligencję polską do pomagania ludowi, aby oświatą polską krzepił swoją duszę polską.

Zresztą trzeba mało liczyć na pomoc wielu inteligentnych próźniaków, robigroszów, sobków i tchórzów. Lud polski potrafi sam siebie obronić byle tylko nauczył się czytać, pisać i rachować.“

A tymczasem pan Bronicz śmieje z tego ustępu taki ukuć zarzut przeciwko mnie: „Wreszcie przypisywania przeciwnikom sieci szkolnej chęci (?) utrzymania ciemnoty wśród ludu (niech pan B. wskaże w całym moim artykule choć jedno zdanie, gdzie ja tym przeciwnikom przypisywałem takie chęci? Przecież przeciwnicy nauczania powszechnego niekoniecznie muszą być zwolennikami ciemnoty, bo mogą dążyć do oświaty przez nauczanie prywatne i samouctwo,—a więc znów nieladnie, panie Broniczu, ssać zarzuty z palca! moja uwaga) oraz stosowania do nas (przeciwników sieci szkolnej)—(ale gdzie stosowania? proszę wskazać takie zdanie, w którym tylko tych przeciwników jakoby piętnuję) określeń i epitetów w rodzaju: „inteligentni próźniacy, robigrosze, sobki tchórze“ nie można uważać za nic

innego, jak za miarę publicystycznej—delikatnie rzecz zwąc—kultury pana A. Flosa?”

Jak pan B. słabiuchno się orjentuje, wystarcza właśnie ten szczegół, że takie zdanie moje: „Zresztą trzeba mało liczyć na pomoc *wielu* inteligentnych próżniaków, robigroszów, sobków i tchórzów”, —poczytuje tylko jakoby za... wymyślanie niekulturalne... Oj, łaskawy sędzio naszego ogółu, panie B., czyżbyś naprawdę mniemał, że u nas próżniacy, robigrosze, sobkowie, wcale nie istnieją w rzeczywistości, ale jedynie w wymysłach? — albo, że trzeba owinąć pióro bawelną i nie wytykać tego, co złe, nie obrażać prawdą winowajców, zostawić ich w spokoju, bo ich boleśnie prawda w oczy kole? Owszem, tylko prawda, nawet bardzo gorzka, jedynie zdoła nasz naród ocalić, — i właśnie trzeba oświadczyć wyraźnie, dobitnie, że u nas grasują wielkie i groźne plagi takie, jak próżniactwo, pogoni za groszem, sobkostwo, i tchórzostwo... Czy dopiero nam przekonywać pana B., że tak jest naprawdę? Pozwolę sobie przytoczyć bodaj takie powszechnie znane przykłady: W Lublinie (w *pracowitym* Lublinie) umyślnie obserwowałem, jak się miejscowy ogół inteligentny interesuje dźwigającym się dopiero przemysłem ludowym. Udałem się na doroczne ogólne zebranie stowarzyszenia „Pomoc” i zastałem tam nie więcej nad *kilka* osób z Lublina. To samo bywało *na wielu* posiedzeniach Lubelskiego Towarzystwa Hygienicznego. To samo się działo w Towarzystwie Muzycznym i w Harmonji. Raz zdziwiony taką obojętnością (tak delikatnie nazywano powszechnie próżniactwo społeczne) zapytałem dwóch dyrektorów poważnych instytucji, a więc znających doskonale miejscowe stosunki, czy zawsze i w każdej innej instytucji społecznej tak się dzieje? Na to odpowiedzieli mi krótko i smutno: *zawsze*. A teraz ja dodam pytanie: czy taka *obojętność* (?) istnieje *tylko* w Lublinie? Nie! owszem *wszędzie* w kraju, bo ciągle czytamy w pismach o małym udziale uczestników. Czy przeto powszechnie *próżniactwo* podźwignie u nas oświatę ludową. Oj, panie Broniczu, czemuś nie umiał zorjentować się, do których zdań w moim artykule należy określenie: *próżniacy!* Zajrzyjmy na prowincji do kółek, co stowarzyszeń spożywczych, do czytelników i ochronek, gdzie są ci *pracowici?* czem się oni zajmują? do robią?—a no, grają w karty, bawią się plotkami i miłośkami, albo ciulają kapitały, kpiąc bardzo trzeźwo i kulturalnie z wszelkich ideałów, bo one chleba nie dadzą; dziś tylko grosz jest siłą rzeczywistą, on najpewniej toruje drogę do lepszej przyszłości dla sobka... A więc, panie B., z palca wyssałem wymysły: *próżniacy, robigrosze, sobki?*

Pan Bronicz jakoby nie widzi całej nędzy, mizerji naszego życia codziennego. Nie widzi, a ja tej jego niedostrzegawczości nie nazwę szczęśliwością błogą. O, nie, owszem, zanknięte oczy, to nieszczęście. Przecież społeczne próżniactwo, sobkostwo, tchórzostwo—to są straszne plagi, które nas gubią! Trzeba naszych współbraci ratować, a chcąc ich ratować skutecznie,

trzeba wskazać rany i lekarstwa na nie. Już nie można nadal grzeszyć pobłażliwością i próżniactwa społecznego nazywać znieczulająco tylko obojętnością, jak pogoni za groszem, sobkostwam—ratowaniem ojczyzny, dźwiganiem jej ekonomicznie. Wprawdzie nędza bywa złym doradcą, ale umiłowanie grosza—jeszcze gorszym, bo popycha do bandytyzmu moralnego, kusi do sprzedania innych, ojcowizny, a nawet siebie... A tchórzów społecznych mało mamy wśród siebie? Oślaniają swe tchórzostwo ładnymi pozorami, a boją się nie tylko odpowiedzialności i kary, ale może najbardziej borykania się z trudnościami, długiej, moralnej, ustawicznej pracy, wytrwania przy najdroższych ideałach! Niedawno i „Ziemia Lubelska” *już* conajmniej trzydziestu polaków nazwiska wymieniła, którzy zawczasu uciekli z chełmszczyzny, wyzbywszy się ziemi, obowiązków obywatelskich... Czy oni to uczynili z nadmiaru odwagi? Czy na takich i im podobnych tchórzów może rachować ludowa oświata?

Pan Bronicz widocznie nie umiał dociec przyczyny, dlaczego ja, mówiąc w swoim artykule o nauczaniu powszechnym, wspominałem także i o politykach partyjnych, — więc od razu posądził mnie, że uważam go za partyjnika. Nic mnie przekonania polityczne pana Bronicza nie obchodzą, a jedynie rozważając nauczanie powszechnie w związku z oświatą ludową, musiałem wskazać, że lud potrafi obronić się przed szkodliwościami nauczania powszechnego i dość prędko przyswoi sobie oświatę ojczystą, gdy mu w tem nie będą przeszkadzały partyjne polityki, bo tych się lęka bardzo. Kto zna lud polski, ten wie o tem i dlatego należało to zaznaczyć. Oto cała przyczyna wtrącenia polityki partyjnej, a zgoła nie były brane pod uwagę osobiste upodobanie polityczne pana Bronicza, bo i na co? Czyżby p. Bronicz miał jaki wpływ decydujący na oświatę ludową u nas? Z jego trudnej orientacji—nie przypuszczam.

Na ostatek pan B. dziwi się, dlaczego ja mówiłem w swoim artykule tylko o nauczaniu powszechnem u nas, kiedy on poruszał głównie sieć szkolną na chełmszczyźnie i szkodliwy jej wpływ na tamtejszych polaków. Jedno istnieje nauczanie powszechnie, a będą tylko tu i owdzie różnice w sposobach nauczania... Zadajemy pytanie pierwsze: czy nauczanie powszechnie dla nas pożądane?—Nam bardzo pilno do nauki, bo nam idzie o życie, o byt, a nie uratujemy je bez nauki... Teraz pytanie drugie: czy przewidujemy większe i mniejsze *natężenie* przeszkód? Tak. Zapewne najmocniejsze natężenie będzie na chełmszczyźnie, ale nie traćmy nadziei ocalenia duszy polskiej. Nadzieja w jej wielkiej sile żywotnej i w usilnej wytrwałej pracy oświatowej, ale w pracy nie tych licznych próżniaków, robigroszów tchórzów, których już wskazaliśmy wyżej. Że nadzieje nasze o mocy duszy polskiej i o skuteczność pracy oświatowej nie są płonne,—wspomnę tu tylko o ludzie polskim na Śląsku. Tam groźniejsza niemczyzna nie zdołała pochłoniąć duszy polskiej. Tam szlachta zniemczała,—

a lud polski ocalał. Dźwignią jego było i jest piśmiennictwo polskie, które tam na Śląsku w setkach tysięcy egzemplarzy się rozchodzi. Mysł polska już nie śpi, ruchliwa idzie naprzód, a więc—nie zginiemy.

A. Flos.

Pisarz bardzo zasłużony.

(Dokończenie.)

Nareszcie cisza wielka nastąpiła, gdy powstał sam Kraszewski i przemówił do narodu. Mały, suchy, przygarbiony pod ciężarem lat i pracy, o ognistym oku i czole pomarszczonem od ciągłego myślenia, stał na podwyższeniu widziany przez wszystkich. W przemówieniu swoim wyraził głęboką wiarę w siłę polskiego narodu, z zachwytem wspominał o świetnym rozwoju naszej poezji, mówił o pojawieniu się znakomych talentów muzycznych i malarskich i o podnoszeniu się nauki polskiej. O sobie mówił, jak zwykle, z wielką skromnością. Opowiadał, jak przez 50 lat bez przerwy pisał książki, które pragnął zachęcić naród do zgody i miłości. Nie szło mu o sławę, ani o nagrodę; do pracy popychało go ukochanie prześladowanej ojczyzny, którą chciał podnieść i uszczęśliwić. Wierzył zawsze w miłość i braterstwo, a unikał nienawiści i zemsty, wierzył w prawo sumienia, w sprawiedliwość bożą i we wszystko, co człowieka podnosi, co dobre, wielkie i piękne. Zakończył słowami pisma św.: „Puść, Panie, sługę swego, bo najpiękniejszy dzień życia widziały oczy moje“.

Przez dni cztery trwała uroczystość wdzięczności narodu dla zasłużonego pisarza. Cały naród polski jeżeli nie osobiście, to myślą, sercem brał udział w tej uroczystości. Wszystkich polaków myśli i uderzenia serc wówczas niejako spotkały się nad siwą pochyłą głową starca, który swe lata sterał na wiernej, pożytecznej służbie u narodu. On naród kochał, dał mu najlepsze myśli, wskazania i pobudki, był mu nauczycielem, chlubą, ozdobą! Dobry pisarz pracownik godzien był pięknej podzięk i taką mu też naród zgotował w Krakowie. Mnóstwo podarków przeróżnych złożono mu przy tej okazji. A byli i tacy, co wprost składali pieniądze, prosząc, aby je komitet, zawiadujący uroczystością, obrócił na jaką potrzebę narodową w imieniu Kra-

szewskiego. Jednak takich ofiarok pieniężnych wówczas zebrano sporo, bo przeszło 30 tysięcy reńskich. Potem jeszcze więcej dodano i Kraszewski te wszystkie pieniądze polecił obrócić na utworzenie instytucji oświatowej pod nazwą „Macierz Polska“. Wpędce ta instytucja powstała i do dnia dzisiejszego istnieje w Galicji, szerząc oświatę wśród niezamożnej ludności polskiej.

Po ukończeniu uroczystości jubileuszowych Kraszewski znów powrócił do Dreżna, do swej siedziby i tam w dalszym ciągu pisał dużo. Aż nagle spadło na niego wielkie nieszczęście. Oto w roku 1883 został aresztowany przez władze pruskie i wtrącony do więzienia. Powód do tego wypadku dały takie okoliczności: Kraszewskiego ktoś z Paryża prosił, ażeby pisywał do pisma francuzkiego wiadomości o wojsku pruskiem. Ponieważ Kraszewski nie znał się na sprawach wojskowych więc poprosił znajomego kapitana Hentrza, ażeby podawał wiadomości wojskowe do gazety francuzkiej. Jakiś czas to trwało nieszkodliwie. Ale niebawem dowiedziały się o tych artykułach wojskowe władze pruskie, dopatrzyły się w tych artykułach zdrady tajemnic wojskowych i wytoczyły proces o zdradę nie tylko onemu kapitanowi, ale i Kraszewskiemu, bo on go zachęcał, namawiał do pisania takich artykułów. Stąd aresztowanie i uwięzienie czcigodnego pisarza. Sprawa sądowa wpędce odbyła się, a że wówczas rządził w Prusach okrutny wróg polaków Bismarck, więc nic dziwnego, że surowy zapadł wyrok na Kraszewskiego: skazano go na półczwarta roku twierdzy. Niemcy złośliwie chcieli ten nieszczęśliwy wypadek Kraszewskiego wyzyskać, ażeby przed całym światem okazać, że polacy są wrogami Niemców i ciągle czyhają na ich zgubę i knują przeciwko nim spiski, zdrady. Więzienie dla osłabionego starca stało się strasznem nieszczęściem. Wprawdzie władze więzienne fortecy magdeburskiej bardzo grzecznie obchodziły się z Kraszewskim, ale już brak mu było zdrowia do spokojnego znoszenia tego ciosu. Najdzielniejsi polacy używali wszelkich sposobów, żeby wydobyć Kraszewskiego z więzienia. Wreszcie udało im się uzyskać niby urlop półroczny dla starca, ażeby dla poratowania zdrowia mógł pojechać do ciepłego kraju, do Włoch. Wypuszczono przeto

Kraszewskiego z więzienia niby na pół roku, ale wzięto od niego w zastaw *20 tysięcy marek*, ażeby wrócił. Lecz Kraszewski już do więzienia więcej nie wrócił, bo przeniósł się na mieszkanie do Włoch, a potem do Szwajcarii i tamtejsze władze otoczyły go swoją opieką i nie pozwoliły go zabrać prusakom. Tyle ratunku dzielnego okazali wdzięczni rodacy swemu najlepszemu pisarzowi. Mógł przynajmniej na wolności ostatnie dni życia swego spędzić. A istotnie, koniec zbliżał się szybko. Duch był jeszcze dość krzepki, pracowity, ale ciało omdlewało, wyniszczane różnymi chorobami. Nogi miał tak obrzmiałe, że już nie był w stanie sam ułożyć się do snu na łóżku. W końcu jeszcze dostał zapalenia płuc. Dnia 19 marca 1887 roku, w dzień swego patrona, zamknął oczy na wieki w Genewie (Szwajcarya).

Naród polski postanowił zwłoki tak zasłużonego męża pochować w Krakowie na Skałce, gdzie są groby najznakomitszych Polaków. I tak się stało według życzenia narodu. Dnia 18 kwietnia 1887 roku odbył się wspaniały pogrzeb w Krakowie. Nad grobem dobrego pisarza cały naród polski skupił się, aby uczcić serce, które mocno wiernie ukochało ojczyznę — i ducha, który stworzył wiele najpiękniejszych wskazań, nauk, przestroóg i przykładów dla dobra swoich rodaków.

W roku zeszłym sto lat minęło, jak się urodził Kraszewski. Wdzięczny naród polski przy tej okazji znów wspomniął o swoim wielkim pisarzu. Wszystkie gazety polskie wyszczególniły jego zasługi. A jednak, zdaje się, my sami siebie bardzo krzywdzimy. Przecież Kraszewski zostawił tak bogatą spuściznę duchową: tyle *dobrych książek!* Kto z nas starszych nie wspomina mile pięknych opowieści Kraszewskiego? Czy one już utraciły piękność i pożyteczność? A czemuż dziś niejako ślad ich zaginął? Przecież obecnie wzmaga się czytelnictwo, coraz więcej młodzieży polskiej garnie się do książek. Dlaczego tylko najnowsze książki są rozpowszechniane i zalecane, a dawniejsze zaniedbane, zapomniane? O, nie zapominajmy o dawnych! Tyle w nich kryje się czeru, piękna, dobra, że warto, — należy odgrzebać te skarby duchowe i posilać nimi następne pokolenia,

aby i one umiały godnie pielęgnować w sobie miłość, wiarę i nadzieję narodu. Obowiązek wskrzeszenia najlepszych książek Kraszewskiego nadewszystko leży na polskich księgarzach, którzy z pewnością sobie zarobili na Kraszewskim. Niechby więc teraz i oni dla okazania swojej wdzięczności, — wydali w formie najtańszych książeczek wszystkie najcelniejsze powieści i opowiadania Kraszewskiego. Niechby każda książka kosztowała 20 groszy, aby łatwo mogła być nabyta przez najuboższego Polaka. Co dobre i piękne — wiecznie trwać będzie. Co dobre i piękne — niechże wszyscy poznają i umiłują! Najlepsze dzieła Kraszewskiego nigdy nie zaginą. Czemużby więc miały być one nieznane następnym pokoleniom polskim, a szczególnie naszym najuboższym rodakom.

A. Flos.

NAD MOGIŁĄ KRASZEWSKIEGO.

„Jeżeli wy bez serc, — to moje serce
Za was czuwać będzie“.

J. Słowacki

*Kto cię z nas nie znał? Kto cię nie miłował?
Kto duchem twoim, jako chlebem nie żył?
Kto z wątku twego przedzy swej nie snował?
Nie płakał, z tobą i z tobą nie wierzył?...*

*Ty jak pelikan upadłszy na gniazdo,
Głodne i słabe karmileś piskleta,
A pierś twa była miłośnie rozcięta
I krwi świecąca rubinem — jak gwiazda.*

*A zaś pojrząwszy na rzesze te ludu
Co szły za tobą łaknące, ażeby
Słowo twe słyszeć, zdobyłeś moc cudu
I rozmnożyłeś duchowe swe chleby.*

*I nikt nie odszedł głodny, kto tu białą
Hostję twych myśli wziął z rąk twych na dobre;
Jeszcze się złomków na przyszłość zostało
Dla tych, co rzesze powiodą po tobie.*

*O miłujące serce! O ty bratnie!
Krzywdzonym słodkie, krzywdzicielom twarde,
Ty miałeś różne bronie: tzy i wzgardę,
Lecz przebaczenie wszem — było ostatnie.*

*Ty jak czarodziej budziłeś po drodze
Wieniec mar wdzięcznych, co groby oplata,
Sadzałeś na koń pacholki i wodze,
A chłopu brateś w ramiona — jak brata.*

*Tyś nas nie rzucił w sieć pustych mamidel,
Ale żyć uczył i cierpieć na ziemi...
I byłeś wzlotem dla wielu tu skrzydeł,
Ty — najsilniejszy pomiędzy silnemi!*

*Stroskane oczy i niepocieszone
Będą się teraz obracać w błękity,
Gdy wyjdą plugi na łany zroszone
I nie obaczą, — gdzie lemiesz twój wbity...*

*A tak zostanie to między żywemi
Miejsce — po tobie umarłym — nie wzięte...
I pokoleniom, co przejdą po ziemi,
Jak prajocowio — tak drogie a święte...*

M. Konopnicka.

LISTY DO „NOWEJ JUTRZENKI“.

Z Bychawy.

W niedzielę, d. 3 sierpnia odbyła się w domu ludowym pogadanka pana Dąbrowskiego, instruktora ogrodniczego i pszczelniczego przy Lubelskiem Towarzystwie Rolniczem, urządzona przez bychawskie kółko rolnicze. Zaraz po sumie zebrało się sporo słuchaczy. P. Dąbrowski nauczał o pszczelnictwie, zaznajamiał słuchaczy o życiu pszczół, o jej zwyczajach i pracy. Zwrócił uwagę na to, że ludzie rozumni starali się stopniowo coraz doskonalej ovladnąć pszczołami; czasem potrafili poprostu zaprzędz pszczoły do pracy, wyznaczili im robotę, wyzyskiwali je, a one, jak posłuszne niewolnice wiernie i pożytecznie pracować zaczęły. Całą władzę swoją człowiek wywiera na pszczoły tyko przy pomocy ula. Jaki ul, taka władza człowieka nad pszczołami. Jeżeli ul zwykły kłodowy, — to pszczelarz jest tylko rabusiem, wcale nie może wtrącać się do pszczół, nic a nic nie może niemi rządzić. A gdy ul jest najnowszy, czyli najbardziej udoskonalony, posiada ramki nadstawiane i pszczelarz rozporządza dodatkowemi narzędziami, jak matecznikiem, podkarmiaczką, woścżyną sztuczną, już pszczoły całkowicie przeszły na służbę człowieka. On rządzi rojem, dobiera matki, nawet udoskonala obyczaje pszczół przez tworzenie matek z rodów szlachetniejszych, lepszych.

Słowem, niezmiernie ciekawa pogadanka pana Dąbrowskiego zapoznała nas z wielce bogatą już sztuką pszczelniczą. Pszczelnictwo to już nie zabawka, lub robota niepewna, ale dziś już jest pracą bardzo korzystną i niezawodną, jednak pod warunkiem, że pszczelarz zna dokładnie całą swoją sztukę. Miłe i pożyteczne zajęcie. Szkoda, że w naszej okolicy istnieje mało pasiek, a i ci nie-

liczni pasiecznicy bardzo niedoleźnie prowadzą swe roje. Mamy nadzieję, że pogadanka p. Dąbrowskiego zachęci już starych pasieczników do wprowadzenia u siebie dogodnych ulepszeń, a wielu małorolników do urządzenia w swoich sadach na początek choćby maleńkich kilkoulowych pasiek. Jak to miło mieć swój miód, a potem nawet niezły z niego dochód!

Pan Dąbrowski podczas swej pogadanki miał pod ręką różne narzędzia pszczelnicze i pokazywał je słuchaczom. Musimy tu wyznać wdzięcznie bez pochlebstwa, że p. Dąbrowski ma dar nauczania przystępnie, zrozumiale i to widocznie, że kocha swój zawód nauczycielski oraz swoich słuchaczy. Jednak, niestety, z smutkiem zauważyliśmy, że obecnie podupadł na zdrowiu wskutek ciężkiej choroby, która go dotknęła. Jeszcze nie zupełnie odzyskał zdrowie, jeszcze znacznie osłabiony, ale nie daje się, pracuje, spełnia swój bardzo ciężki, mozolny obowiązek instruktorski, a spełnia bez szemrania, chętnie, mile uśmiechnięty i zadowolony, gdy ma przed sobą dużo słuchaczy pilnie zajętych jego wykładem. Umyślnie wspominamy o tem, aby choć w ten sposób sercem odwdziżyć się jemu, za serce, które nam wszystkim szczerze, prostotnie okazuje, dzieląc się z nami swemi wiadomościami ogrodniczymi i pszczelniczymi. Takich instruktorów więcej, a wprędce znacznie podźwigną się gospodarstwa małe. Tylko to dziwne i smutnie, dlaczego dość liczne już u nas kółka rolnicze nie zapraszają do siebie częściej instruktorów i czemu nie płacą składek na utrzymanie tych instruktorów. Przecież to nie ładnie w sposób darmowy korzystać z cudzej pracy. Nikt się nie pyta, a kto płaci pensję instruktorom? Przecież ktoś musi im płacić. W braku pieniędzy od kółek rolniczych, muszą składać się na pensję instruktorów inni członkowie Towarzystwa Rolniczego. Tak być nie powinno. Już dziś małorolnicy coraz lepiej rozumieją potrzebę nauk pomocniczych do swego gospodarstwa. Kto ma im udzielać tych nauk? Najpewniej tylko instruktorzy. A więc niechże już małorolnicy sami składają się na swoich instruktorów. Gdy się to stanie, będzie to najpewniejsze, bardzo pocieszający znak ogrodniczego postępu w życiu małorolników polskich.

Jednak nasi małorolnicy naprawdę idą naprzód. O to u nas w Bychawie kilku-nastu małorolników sami z siebie bez niczyjej namowy zdobyło się na śmiały i niezwykły czyn; nabyli parę poręb leśnych w ordynacji zamojskiej na handel. Związali się wspólnie gwoili handlowania drzewem leśnym. Zarząd ordynacji bardzo przychylnie przyjął ich podanie i z wolnej ręki bez licytacji na dogodnych warunkach odstąpił im kilka pobliskich poręb. Z pewnością spółnicy dadzą sobie radę, pomiędzy nimi są ludzie obrotniejsi, znają się na drzewie, więc — nie tracą. A to w początkach stanie się wielką zachętą do dalszego handlu. Serdecznie życzymy naszym braciom powodzenia. Czas wielki ująć w swe ręce handel drzewem, który dotychczas z bogacal żydów na wielką naszą szkodę. Należy się też i zarządowi ordynacji serdeczna podzięką za życzliwe poparcie pierwszych usiłowań małorolników polskich. Od pierwszych początków dobrych zależy dalsze powodzenie naszej spółki leśnej.

Zarząd ordynacji i drugi piękny czyn obywatelski spełnił dla Bychawy: ofiarował dwieście rubli na urządzenie kąpieli tanich w Bychawie. Budową kąpieli zajmuje się lekarz szpitalny, pan Józef Villaume (Wilom), bardzo zacny, uczynny pracownik społeczny. Na budowę kąpieli będzie potrzeba dużo więcej pieniędzy; Towarzystwo higieniczne obiecało udzielić 500 rubli zapomogi, a mamy nadzieję, że też z pomocą przyjdzie miejscowe Towarzystwo Kredytowe. W taki sposób Bychawa pozyska bardzo potrzebny zakład kąpielowy, za co będzie serdecznie wdzięczna doktorowi Villameowi.

A. Flos.

ROZMAITOŚCI.

Tkactwo na Litwie. W ostatnich latach rozwinięło się bardzo tkactwo na Litwie, jak o tem informuje „Kurjer Lit.“ w specjalnym wywiadzie, poświęconym przedmiotowi. Główna szkoła tkactwa istnieje w Rzeżycy w gub. witebskiej i stąd rozchodzą się instruktorki do innych szkół. Na zbliżającej się wystawie przemysłu ludowego w Wilnie szkoła rzeżycka posiadać będzie sześć warsztatów różnorodnych, w sposób poglądowy zaznajamiających publiczność a przede wszystkim włóścian z ulepszonym sposobem tkactwa. Obok tych warsztatów publiczność oglądać będzie tam mogła wyroby już gotowe, które mają swój rynek zbytu w jedynym w Wilnie sklepie przemysłu drobnego pod firmą „A. Mohl

i S-ka. Do sklepu tego dostarczane są wyroby ze szkół tkackich następujących: Ze szkoły w Szawlach płody i koldry, z Kojdanowa w guberni mińskiej męzkie korty i kilimki, z Klecka płótna i szewioty. Wkrótce szkoła wilkomierska dostarczać będzie płótna. Szkoły powyższe starają się używać wełny miejscowej, co połączone jest jednak ze znacznymi trudnościami. Ziemiaństwo bowiem litewscy doszli do wniosku, że cienko-wełniste owce nie mogą się w kraju zaklimatyzować, co zamiast dochodów daje deficyty. Co do wzorów, to wzory ludowe zachować można w obrusach, serwetach, kilimach i w materjałach na meble i firanki, transponowanie zaś wzorów ludowych na korty, szewioty i wogóle ubrania, które mają nosić warstwy nie włóściańskie, jest podług rzeczoznawców, bezużyteczne i bezcelowe, w robocie odczuwa się wielki brak wzorów. Charakterystyczną jest rzeczą, iż największe zainteresowanie i zapotrzebowanie na wyroby tkackie litewskie wykazuje nie Litwa lecz Królestwo Polskie, gdyż ono zabiera więcej, niż połowę wyrobów miejscowych.

Niezwykły żeglarz. Przed kilkoma dniami na morzu Bałtykiem uratowano życie niezwyktemu żeglarzowi. Z okrętu żaglowego „Mura“ zauważono na morzu małą łódź, na której znajdował się jakiś człowiek. Widocznie znajdował się musiał w niebezpieczeństwie, gdyż dawał znaki chustką. Marynarze pędzili na ratunek. Jakież było ich zdziwienie, gdy ujrzeli w łodzi dziesięcioletniego chłopca, który oświadczył, że nazywa się Stefan Bobke i że uciekł z domu, chcąc się dostać na stepy amerykańskie.

Skutkiem rozczytywania się w opisach podróży, jeszcze w roku ubiegłym chłopak powziął zamiar ucieczki do Ameryki. Ucieczkę przeszkodził jednak rodzice. Obecnie chłopak postanowił dostać się do Ameryki pomimo wszelkich przeszkód. Korzystając z tego, iż rodzice chłopca mieszkali w jednym z miast nad morzem Bałtykiem, zdobył łódź żaglową, stary karabin, aparat fotograficzny, kompas, parę worków sucharów i puścił się w podróż do Nowego Świata. Narazie małemu żeglarzowi sprzyjał wiatr i łódź szybko pomknęła na otwarte morze. Wkrótce jednak morze zaczęło falować gwałtownie, zbliżała się burza. Wiatr zerwał żagle i fale pocięły miotac łodzią jak piłką. Chłopiec chciał wobec tego wracać do brzegu, ustalił za pomocą kompasu kierunek, lecz nie mógł oczywiście walczyć z rozszalałym morzem.

Pzez całą noc błądziła łódź po morzu; chłopak spodziewał się śmierci i płakał. Wtem na horyzoncie ukazała się „Mura“, więc zaczął sygnalizować, prosząc o ratunek.

Pies wytropił. W Szawlach niedawno ktoś napadł na mieszkanie żydowskie, zabił żyda i jego córkę ośmioletnią. Narazie niewiadomo było, kto tę zbrodnię popełnił. Policja przyprowadziła psa swego i on od miejsca zbrodni zaprowadził policję do kupy śmieci, gdzie mordercy ukryli swe narzędzia, które imi popełnili zabójstwo, a następnie ów pies zaprowadził policję do pewnego mieszkania, gdzie przebywa sześciu robotników rosjan. Pies rzucił się na trzech robotników i tych policja aresztowała.



NOWINKI.

Dzisiejsza Turcja w porównaniu z dawną Turcją, jest znacznie mniejsza. Dawniej Turcja miała przestrzeń przeszło 5 milionów kilometrów kwadratowych, a obecnie ma tylko 1,778,800 kilometrów kwadratowych. Od Turcji stopniowo odpadały krainy, które niegdyś siłą swego oręża zagrabili. I tak w roku 1690 na podstawie pokoju w Karłowicach Turcja straciła: Węgry, pogranicza wojskowe i Podole, które odzyskała Polska.

W r. 1774 utraciła Turcja: Bukowinę, Krym, krainę Azowską, Cherson, Bessarabję.

W r. 1829: Mołdawję i Wołoszczyznę.

W r. 1830: Serbję (pierwszą część).

W r. 1832: Grecję.

W r. 1878: Bośnię, Hercegowinę, Bułgarję, Serbję (drugą część), Czarnogórze, Kars i Cypr.

W r. 1881: Tessalię.

W r. 1913: Trację, Macedonję, Kretę i wyspy Egejskie.

W Afryce Turcja straciła:

W r. 1830: Algier.

W r. 1881: Tunis.

W r. 1912: Trypolis

Obecnie jeszcze czyni wysiłki Turcja, żeby odzyskać choć część ziemi, zabranej w ostatniej wojnie z państwami bałkańskimi. Głównie pobudza ją do tego nadzwyczajnie śmiały i pomysłowy wódz Enwer-bej. On ma wielką wziętość u wojska. On skorzystał z ostatniej wojny między Bułgarją, Serbją i Grecją—i wpadł do tych posiadłości, które zagarnęła Bułgarja i już z łatwością odebrał Adrianopol i port Dadeagacz. Jednak Rosja jest niezadowolona z takich postępów Turcji i kto wie, czy nie zechce stanąć w o-

bronie Bułgarji. Dotychczas jest to możliwe i dlatego politycy ciągle jeszcze przewidują nową wojnę, która może się skończyć zupełnym upadkiem Turcji. Ale nie wiadomo, kto pozwoli na wojnę, kto ją prowadzić będzie i kto najwięcej skorzysta. Ostatnie dni wojny przekonały chyba, jak wojna jest niepewna. Bułgarja w pierwszej wojnie zwyciężyła Turcję, a w drugiej wojnie Bułgarja została pobita. Rosja i Austrja sprzyjały Bułgarji, ale nie mogły jej dopomóc. Teraz okazuje się, że Niemcy sprzyjają Grecji i Rumunji, to jest tym państwom, które zatryumfowały w ostatniej wojnie. Co więcej, okazuje się dziwny zwrot w polityce Niemiec: oto zaczynają gwiewać się na Austrję dosyć wyraznie. Wychodzą na jaw rzeczy bardzo ciekawe. Austrja chce coś nowego zrobić, nie wiadomo co, ale ogląda się na Niemcy, jako swego sprzymierzeńca. Jednak ten sprzymierzeniec daje do zrozumienia, żeby Austrja nie liczyła na niego. Jeżeliby więc teraz wybuchła trzecia wojna bałkańska, do której popycha Enwer-bej, to niewiadomo co by z niej wynikać mogło, tak się bowiem poplątały interesy i tak popsule przyjaźnie polityczne między mocarstwami.

Z Poznania. Wróg śmiertelny wszystkiego co polskie, ciemiężca i wywłaszczyciel, Wilhelm II, cesarz niemiecki i król pruski, otoczony całym blaskiem swej potęgi przybył wczoraj do Poznania, witany z zapalem przez niemiecką ludność miasta, tą najgorszą część narodu niemieckiego, która dla kariery lub srebników wyrzekła się wszystkiego, co dobre i szlachetne. Grobowcem milczeniem odpowie lud polski na to radosne okrzyki, usunie się w ciszę swych domostw, by móc dumać swobodnie nad dobrodziejstwami tego władcy „z bożej łaski”—panującego w „państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów“.

OGŁOSZENIA.

FABRYKA ASFALTU I TEKTURNY OGNIOTRWAŁEJ DO KRYCIA DACHÓW
W. BOROWSKIEGO
 LUBLIN, PRZEMYSŁOWA № 7, TEL. № 214.

Posiada wielki zapas tektury, lakieru asfaltowego, smoły gazowej, listew, gwoździ i t. p. oraz pokrywa dachy tekturą i holcemontem. Wykonuje wszelkie roboty asfaltowe, a mianowicie: szychty ochronne od wilgoci na fundamentach, chodniki, podwórza, podłogi: w kościołach, sklepach, magazynach, bramach i piwnicach. OSUSZA wilgotne mury za pomocą masy izolacyjnej.

Wacław Życiński i Bolesław Wilgat

w LUBLINIE,

ul. Królewska № 2 (obok Bramy Krakowskiej).

TELEFON № 5-48.

Posiadają na składzie:

Szkoło, Lampy, Lustra, Fajans, Porcelanę, Naczynia emaljowane, Maszynki „Primus“, i „Rex“, wyroby mikowe, oraz wyroby nożownicze znanej fabryki „GRZECHO-WIAK i S-ka“.

Jedynе źródło zakupu dla sklepów wiejskich.

NA CZASIE! Dostarczam wapno do celów budowlano-technicznych hurtownie i detalicznie po cenach najniższych.

Obstalunki wykonuję punktualnie.

Z poważaniem **JAN LIZUT.**

Lublin—Bronowice, Telefon 397, skrzynka pocztowa № 19.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Drukarnia M. Kossakowskiej w Lublinie.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk **M. Kossakowskiej w Lublinie.**